

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za Jego miejsce.

za 2—6 razowe po k. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po k. 3 za wiersz.

Cena ogłoszeń na 1-oj stronie
podwojna.Reklamy i zagraniczne ogłosz.
po 10 kop. za wiersz petita.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazarki—prócz tego:

w Częstochowie	W Komornicki	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach	Krzemieński J.	w Radomsku	„ Dziemiłowicz
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	„ Myśliński Feliks
w Sosnowcu	Jermutowicz.		„ H. Grabowski.

1 pokój lub 2 pokoje

z kuchnią lub przedpokojem

zaraz do wynajęcia. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia” w domu Michelsona obok magistratu. (6—3)

Jeszcze w kwestyi zajęć sądowych w majątkach ziemskich.

W poprzednim numerze „Tygodnia” wzmiankowaliśmy, że przez sądu okręgowego piotrkowskiego, na skutek odniesienia się doń tutejszej dyrekcji szczegółowej Tow. Kred. Ziemskiego, rozesłał do komorników sądowych okólnik, zabraniający przy zajęciach ruchomości w majątkach ziemskich, nakładania aresztu na przedmioty stanowiące nieruchomości z przeznaczenia. Okólnik ten, w tłumaczeniu polskim, brzmi jak następuje:

„W ostatnim czasie niepomiernie wzrosła ilość procesów, wytaczanych przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i osoby prywatne, o wyłączenie z pod zajęcia i uwolnienie od sprzedaży przedmiotów uznanych przez Kodeks Cywilny za nieruchomości z przeznaczenia. Żądający takiego uwolnienia zawsze je otrzymują.

„Tymczasem komisarze sądowi, wbrew § 1551 Ustawy postępowania cywilnego, kładą areszt, jako na ruchomości, oddzielnie od całości dóbr, na przedmioty uznane przez prawo za nieruchomości z przeznaczenia, jakoto: na narzędzia rolnicze, inwentarz roboczy, słomę, siano i ziarno, potrzebne do siewu i wyżywienia ludzi i bydła do czasu nowych zbiorów.

„Ze względu na podobną sprzeczność pomiędzy prawem a praktyką i dla uniknięcia niepotrzebnych procesów o wyłączenie od sprzedaży tych przedmiotów, polecam panu ściśle stosować się do § 1551 Ustawy Post. Cywilnego i pod żadnym pozorem, na niczyje żądanie, nie aresztować, oddzielnie od dóbr ziemskich, przedmiotów stanowiących z nimi jedną całość i uważanych przez prawo

(§ 524 Kod. Cywil.) za nieruchomości z przeznaczenia(*).

Okólnik ten dyrekcja szczegółowa rozesała temi dniami w kopii wszystkim swoim delegatom taksowym, polecając w dozorze nad powierzonymi im dobrami, po za granice takowego nie wychodzić.

Postępowanie dyrekcji szczegółowej odnośnie do zajęć sądowych, kierowane było dążeniem do zabezpieczenia Towarzystwa od dewastacyi dóbr i bezpośrednich przyczyn takowej, w liczbie których istotnie znajdowały miejsce i egzekucyje sądowe na inwentarzach i zbożu wykonywane. Gdy więc z tej strony starania dyrekcji szczegółowej znalazły uznanie władzy sądowej, to tem silniej cięższe musi na wszystkich organach Towarzystwa Kred. Ziems. i samych stowarzyszonych, obowiązek najściślejszego czuwania, iżby sami właściciele i posiadacze dóbr niedopuszczali się czynów dewastacyjnych i wogóle obniżających wartość dóbr, według której udzielone zostały pożyczki.

(*) Wypis z artykułu 524 kodeksu cywilnego. Przedmioty przez właściciela gruntu na tymże umieszczone do użytku i zagospodarowania takowego, są nieruchomością z przeznaczenia. K. N. 517, 518, 522, 523, 425.—K. P. S. 592.

I tak, są nieruchomości z przeznaczenia, gdy umieszczone są przez właściciela do użytku i zagospodarowania gruntu: zwierzęta przeznaczone do uprawy; narzędzia rolnicze; nasiona dane dzierżawcom lub osadnikom (colons partiaires); gołębie w gołębnikach; króliki w królikarniach; ule z pszczołami; ryby w stawach; prasy, kotły, alembiki, kadzie i beczki; narzędzia przeznaczone do ciągnięcia korzyści z kuźnie, papierni i innych fabryk; słoma i nawozy. Są także nieruchomości z przeznaczenia wszelkie przedmioty ruchome, jakie właściciele przywiązały stale i nazawsze do gruntu. K. N. 525, 1064.

Art. 1551 ustawy postępowania cywilnego. Prócz przedmiotów wymienionych w punktach 1—8 i 11 § 973 tejsze ustawy, nie podlegają zajęciu w żadnym razie i przedmioty, będące według miejscowych praw cywilnych nieruchomością z przeznaczenia.

Pożar kopalni Ignacy. (**)

Kopalnia Zagórska Ignacy, zajmująca przestrzeń do kilkudziesięciu tysięcy sążni kwadrato-

(**) Pisma warszawskie donoszą o pożarze kopalni Ignacy nazywaną ją kopalnią Mortimer. Nazwa ta,

sięciu tysięcy sążni kwadrato- wych dochodzącą, rozłożoną jest na trzech placach, koncesyją rządu do wydobywania węgla wyznaczonych. Kopalnia ta od roku 1878 czynna, do Towarzystwa górniczego G. von Kramsta należy i posiada 7 wysledzonych dotąd pokładów węgla, z których jednakże cztery tylko dostarczają materiału opałowego, podczas gdy trzy inne nie eksploatują się jeszcze.

Wschodnia część opisywanej kopalni, ku wsi Niemce rozciągającej się, na przestrzeni około 300 sążni bieżących, prowadzona jest tak zwanym sposobem odkrywkowym, na zdjęciu mas nadkładowych i obnażeniu samych warstw węgla polegającym. Roboty te odkrywkowe przed sześciu laty rozpoczęte, w ostatnim czasie rozwinięte zostały tak dalece, że większość węgla, na wychodni pokładów będąca, została już wydobyta. Jednocześnie z prowadzeniem robót odkrywkowych w drugim pasie eksploatowanego pokładu węgla, około 20 stóp średnio grubego, zgłębionym został szyb, a od niego poprowadzone chodniki i pochylnie, dzielące tenże pokład na przygotowane do wydobywania filary podziemne. Roboty pod ziemią z początku prowadzone były wyłącznie sposobem tak zwanym rabunkowym, czyli szlaskim, polegającym na zawalaniu miejsce pustych, po wybraniu węgla pozostających; następnie zaś, przed dwoma laty, gdy wydanem zostało polecenie władzy górniczej, aby roboty podziemne tylko systemem podsadzkowym tak zwanym francuzkim były prowadzone, zaczęto ten rodzaj robót potrochu wprowadzać. Ze względu jednak, że system ten pociągał za sobą większe nieco koszta, przez administracyję ówczesną nie był stanowczo przyjętym i wyrobiska częścią tylko gruzem zakładaly się, a częścią, gdy to ukradkiem okazało się możebnem, jak dawniej zawalano.

jakkolwiek przyjęła w handlu, nie jest jednakże urzędową. Mortimerem bowiem zowie się tylko szyb główny około szosy, Dąbrowę z Zagórzem łączącej, zgłębiony, podczas gdy cała kopalnia, o której mowa, Ignacym oficjalnie przezwaną być powinna.

Wobec takiej różnorodności systemów eksploatacyi, a głównie z powodu gorączkowego pośpiechu, jaki w widokach jaknajwiększej produkeyi miano naówczas na względzie, w wielu miejscach pozostawiony został zgnieciony, w miał zamieniony węgiel, który, jak wiadomo, pod wpływem wilgoci i za sprawą będącego w węglu siarczku żelaza sam się pod ziemią zapala. Od pewnego tedy, dość już dawnego czasu, w kopalni czuło się dawał gaz tlenku węgla, niewątpliwy zwiastun ognia, na który jednakże główna dyrekcya, mimo ostrzeżeń zarządu kopalnianego, uwagi zwrócić nie chciała. Tak więc nastąpiła katastrofa, której oddawna już obawiano się w kopalni, bo ją ciągle przewidywano. Ogień, z pośpiechem jaki wytwarza olbrzymi przeciąg powietrza, spowodowany poprzecinaniem pod ziemią a do odkrywki dochodzącymi pochylniami i chodnikami, ogarnął w jednym prawie momencie całą część przy odkrywce będących robót podziemnych i buchnął płomieniem, tak z widzialnych od strony odkrywki pochylni, jako i z szybu, z którego jakby z krateru podniósł się do kilkudziesięciu stóp w górę, tworząc choć smutny ale wspaniały widok, pozwalający raczyć wzrok setkom widzów, którzy wieczerzą zwłaszcza porą zgromadzali się tu, z odległych nieraz stron, umyślnie dla obejrzenia pożaru przybyli.

Obecnie, gdy cała ilość, łączność z powietrzem zewnętrznym mającego węgla, spalona prawie została, runęły pozbawione podpory masy nadkładowe i te przytłumiły ogień, który tym sposobem dla oczów zwiędzających miejsce katastrofy został całkowicie prawie zasłonięty; same bowiem już tylko z ziemi wydobywające się dymy słabe zaledwie o straszny, niszczący żywioł dają dla oglądających kopalnię wyobrażenie. Ogień więc został zmniejszony, a dzięki energicznej działalności zarządu kopalnianego prawdopodobnie i ograniczony—naokoło bowiem pola pożarowego z niezwykłą szybkością pobudowane zostały pod ziemią grube na 5 stóp mury, które szczelnie zamykają wszelkie kopalniane otwory i komunikacyję z dalszą częścią kopalni stanowczo tamu-

ja. (**). Jeżeli mury te okazały się dość silnymi aby pokonać ciśnienie gwałtownie napierających w takich razach gazów, z palącego się węgla wytworzonych, w takim razie reszta kopalni Ignacy ocaloną zostanie; w przeciwnym zaś razie całą tę olbrzymią kopalnię, około 2 1/2 miliona korcy ciągle dostarczającą i około tysiąca ludzi zatrudniającą, uważałoby należało za straconą, bo równie, jak kopalnie Reden, Cieszkowski i Ksawery, do dalszych robót górniczych na dłuższe lata nieprzydatną. F. K.

Z Sosnowca.

(Korespondencyja „Tygodnia”).

W ostatniej korespondencyi pobieżnie wzmiankowaliśmy o pladze trapiącej kopalnię węgla Mortimer w Zagórze, o ogniu podziemnym, nie przypuszczając, że w kilka dni później będziemy mogli rozszalały żywioł na powierzchni ziemi oglądać. W bliskości szybu „Mortimer” (właśność Kramsty) wydobywano na tak zwanej odkrywce „Ignacy” do stu wagonów węgla na dobę; dziś cała odkrywka przedstawia morze płomieni, widok ścigający na brzeg tej piekielnej otchłuni tysiące widzów z bliższych i dalszych okolic.

Już od pewnego czasu ogień dawał się w kopalniach odczuwać; sądzono jednak, że zwykłymi środkami katastrofa da się zażegnać. Przypuszczenia te, jak się okazuje, zawiodły! Z tysiąca przeszło górników zajętych w kopalni Ignacy pierwotnie wszyscy się uratowali; przy usiłowaniu jednak opanowania żywiołu już na powierzchni ziemi

(**) Przy budowie murowanych tam wydarzył się nieszczęśliwy wypadek; gaz bowiem słabą część przegród wyrwał, przyczem 2 robotników na miejscu zabił, a 3 bardzo ciężko poparzonych zostało.

czterech ludzi w oczach towarzyszy życie postradało (*). Niektórzy z nich pozostawili rodziny, których byt podobno przez zarząd kopalni zabezpieczonym będzie. Oprócz powyższych czterech, jeszcze jeden górnik poszukiwanym jest, jak dotąd — bezowocnie. Szyb „Mortimer” odgradzają w podziemiach, od terenu ogniem objętego, silną tamą murowaną, która powinna wytrzymać napór gazów; forsowne roboty w tym kierunku ciągle się prowadzą. Natomiast szyb na odkrywe runął już, grzebiąc część niewyratowanych maszyn. Trudno opisać wrażenie, jakie, szczególnie nocną porą, przedstawiał przed zawaleniem się szybu widok górującego nad wszystkim kilkosiężowego stupa ognia i buchających płomieniami sztolni! O uratowaniu kopalni, jak twierdzą, może być nie może, gdyż nawet zatopienie wodą ma być połączone z wielkimi technicznymi trudnościami i zagrażałoby położonemu niżej szybowi. Nie da się również określić, jak długo jeszcze obecny stan potrwa, a tembardziej niepodobna oznaczyć wysokości strat. Na uwagę zasługuje fakt, że górnikom tymczasowo placą nie została wstrzymana. Jakkolwiek kopalnia „Mortimer” oddaloną jest od Sosnowca o dobrą godzinę drogi, kwestyja pożaru jest tu obecnie dominującą. Pasażera, wychodzącego ze stacji, witają nasi bohaterowie batami słowami: „paniel ja pojedą do ognia!”

Nakoniec pożądana wiadomość.

Rozeszła się pogłoska, że urzędnikom ekspedycyi (czyżby tylko ekspedycyi?) tutejszej stacji Warszawsko - Wiedeńskiej od nowego roku pensyje podwyższone będą w stosunku 20 %, ze względu na panującą tu drożyznę. Roch.

(*) Dwóch z nich zostało na miejscu; dwóch zaś jeszcze kona.

Z Będzińskiego.

(Koresp. „Tygodnia”).

W tej chwili powracam z kopalni węgla „Ignacy Mortimer”, która pali się już od dwóch tygodni, tak, że z kilku większych i kilkunastu mniejszych otworów buchają płomienie na wysokość dwupiętrowego domu a przy silniejszym prądzie wznoszą się i znacznie wyżej. Malowniczo, ale zarazem straszny, przerażający, szczególnie wieczorem, sprawia to widok! Przyciąga on też grozą swą tysiące widzów, z bliska i zdaleka, nawet bardzo zdaleka przybywających dla przypatrzenia się temu, tak rzadkiemu, a tak w skutkach swych smutnemu widowisku — smutnemu, gdyż dotychczas już kilku robotników padło ofiarą ognia, smutnemu powtarzam, bo kilkuset robotników zostaje bez pracy, a więc i bez chleba.

Przyczyną pożaru ma być nagromadzony miał węglowy, którego przez niedbałość nie usuwano, jak to być powinno, a który, z powodu właściwości fizycznych węgla gdy jest w stanie sproszkowanym, absorbując w wielkiej ilości gazy, nasycony niemi po pewnym czasie sam się zapalił. Każdy górnik wie o tem z doświadczenia, a niewiedzieli o tem albo przynajmniej nie chcieli wiedzieć kierownicy kopalni z inżynierem Bongardtem na czele. Ten ostatni też poznawszy, jakiego narobił nieszczęścia i zmiarkowawszy, że nie bardzo przyjemne czekają go z powodu tego następstwa, drapnął za granicę, podobno do Prus.

Ile w skutek katastrofy tej straci właściciel p. Kramsta, wątpię, czy może obecnie ktokolwiek, nawet kompetentny, choćby w przybliżeniu obliczyć? To tylko jest pewnem, że straty są olbrzymie. Tak samo trudno

przewidzieć, — kiedy się to skończy. Daj Boże, jak najprędzej.

Łunę pożarną, szczególnie, w nocy, widać bardzo daleko. S.

Z Wielunia.

(Korespondencyja „Tygodnia”).

Że w dawnej Polsce nie brakło instytucyj filantropijnych na gruncie chrześcijańskim opartych, dowodem tego liczne fundacyje miłosierdzia chrześcijańskiego, ochron, szpitali, przytułków. Dokument Zygmunta III, który tu przytaczamy w całości, a przyjmujący zapis młynarskiego Mrowińskiego, obywatela wieluńskiego, jest tego jednym jeszcze więcej dowodem.

„Sigismundus Tertius Dei Gratia Rex Poloniae magnus Dux Lithuaniae Russiae Prussiae, Masoviae Samogitiae Livoniaeque necnon sacrorum, Gottorum Vandalorumque haereditarius rex. Significamus praesentibus litteris nostris quorum interest universis et singulis. Quod cum expositis nobis esset nomine Fammatorem Proconsulis et Consulium civitatis nostrae Vielunensis, Xenodochium sancti spiritus extra muros Vielunenses situm tot egenis et pauperibus repletum ob tenuas ipsius proventus vietum et alimoniam ex eicemosyna et ceusibus suis proventibusque in proborum hominum fultum subsidio juvetur, habere et suppeditare non posse Generosum vero Mathiam Mrowiński notarium Castrensem Vielunensem intellexissemus de omni totoque iure suo quod illi super Molendinum Blechów dictum in fossa civili extra muros civitatis praedictae iacente competit, Xenodochio praedicto propter sublevandam ejusdem inopiam cedere ad condescendere jusque suum transfundere constituisse nos vero vietui congruenti aguum otpauperum providere et consulere cupientes eandem cessionem posteaquam coram quibuscumque Regni nostri actis authenticis facta et recognita fuerit, ratam et gratam habituri, Xenodochium praefatum id molensdinum cum omnibus et singulis usibus fructibus censibus proventibus emolumentis et aliis quibuscumque pertinentiis universis nullis penitus exceptis uti a praefati Gso Mathia Mrowiński possidebatur habeat teneat possideat utatur et fruetur ad extrema vitae nostrae tempora, Promittimusque verbo nostro regio non esse nos a possessione et usufructu

WDOWA.

Od tygodnia już na naszym wybrzeżu wiatr dmie przeraźliwie, od tygodnia bałwany morskie jęczą i drżą, od tygodnia piana obryzguje nadbrzeżne skały... Morze faluje, marszczy się i grozi od czasu do czasu.

Każdy przypływ wyrzuca na puste wybrzeże trupy ludzkie i drzazgi rozbitych okrętów i łodzi...

Rybacy we trzech... czterech... wyjeżdżają na połów... Wracają ich dwóch... trzech... Czasem nie powraca nikt.

I co poradzić na to?..

Nie... nie!

Rok temu, o tym samym czasie, chłodną jesienią, wiatr wyrzucił na brzeg łódkę. Wszystkie kobiety z Polet przybiegły na wybrzeże, z rojem drobiazgu, wieszającego się spódnice matczynych.

Biedna dziatwa!.. biegło to bosa, obdarte, krzyżąc i pla-

cząc, na widok trwogi i łez matki.

Biedne matki!.. biegły ile tchu im starczyło w piersiach... biegły, rzucały okiem na łódź i westchnienie ulgi wyrzynało się z ich piersi.

— Niel.. to nie jego łódź!.. nie nasz!..

Jedna z nich, bledsza i piękniejsza od innych, przyszła ostatnia... ostatnia, bo niósła na rękę dziecko... bo troje innych czepiało się jej sukien, wołając: — Tatusiu!.. Tatusiu!..

Spojrzała na łódź i padła na kolana. Wszyscy umilkli... Inne kobiety poodchodziły, zabierając ze sobą dziatwę, która nie rozumiejąc nic, zabrała się już do hałaśliwej zabawy.

Kłęcząca długo... Podniosła się wreszcie blada... z oczyma bez łez, płonącymi tylko gorączkowym blaskiem. Spojrzała w stronę morza, a w wejściu tem malowała się głucha nienawiść i rozpacz bezielna.

Majtkowie, zebrani na wybrzeżu, odkryli głowy i ten zaczął się drapać w głowę, inny ucieierać nos... inny znów poprawiać

włosy, by ukryć wzruszenie swoje i lzy.

— Biedna kobieto!.. Biedna Piotrowa.

Łódź zaciągnięto do portu i ustawiono ją u stóp krzyża. Zawodne morze nie oddało zwłok Piotra rybaka, a żona jego i dzieci przez cały rok przychodzili do tej pustej trumny, modlić się o wieczny spokój dla duszy biedaka.

Wczoraj Benedykt rybak, który dawniej zarzucał zawsze sieci na wspólną z Piotrem, przyjaciela jego i towarzysza, zapukał do drzwi wdowy.

Było już późno.

Dziś, jak wówczas, morze z piekielną wrzawą rozbijało swe fale o brzegi, dziś, jak wtedy, wiatr zawodził swą pieśń rozpaczcy... huragan nadeszedł!

On, rybak, ubrał się odświętnie w granatowe spodnie, nowiuteńką kurtkę i ceratowy, lśniący kapelusz.

O cudziel!.. ostrzygł się nawet... Ba! i ogolił!..

Kieszenie nowej kurtki wyjechał łakociami tak, że wyglądał, jak garbaty. Pchnął drzwi chaty i wszedł do Piotrowej.

Dreszcz przejął go na widok wnętrza izby: czarne płachty pajęczyny zwieszały się dokoła; z komina, miast ognia i ciepła, zionął na pustą izbę chłód i wiatr mroźny. Wdowa z dziećmi siedziała przy stole. Leżał na nim obiad biedaków — bochenek razowego chleba i parę upieczonych na węglach rybek.

Benedyktowi zrobiło się zimno!..

— Pani Piotrowo! — szepnął nieśmiało.

— Panie Benedykcio!

— Wie pani co?.. przyszedłem do... do was na kolację.

Wdowa nie nie odpowiedziała.

— Pani Piotrowo!.. Zamieniłem mój dzisiejszy połów z kupcem mieszkającym na wybrzeżu Henryka IV i dostałem za to trochę łakoci.

praedicti molendini praefatum xenodochium alienaturus seu amoturos nec cuiquam alienandi seu amovendi potestatem daturus quinimodo idem xenodochium in pacifica et tranquilla possessione et usufructu huius molendini conservaturus tamdiu quoad nos Deus omnipotens in vivis conservare dignabitur Salvo nihilominus censu ad castrum nostrum Wielnense ex praedicto molendino pertinente aliisque iuribus nobis et rei publicae debitibus. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscripsimus sigilloque Regni nostri communiri mandavimus Datum Varsoviae die septima mensis aprilis anno dni millesimo quingentesimo nonagesimo octavo regnorum nostrorum poloniae undecimo, saeculae vero anno quinto.

Sigismundus rex.

W tłum. polskiem.:

Zygmunt trzeci z Bożej łaski Król Polski Wielki książę litewski ruski pruski mazowiecki żmudzki liwoński nadto szwedów gotów wandalów dzie-dzieiczny król, oznajmujemy niniejszem piśmie naszym komu należy wsem i osobna. Gdy nam przedstawionem zostało w imieniu sławetnych burmistrza i ojców miasta naszego Wielunia że szpital s. Ducha poza murami miasta położony tylko ubogimi zape-niony dla szczytłych dochodów z jak-miżny i datków utrzymać się nie mo-że, urodzony zaś Maciej Mrowiński pisarz grodzki wieluński z całego swego prawa co ma na młynie, Blechów zwanym, na rzecz wspomnianego szpi-tala ustępuje — My zaradzając potrze-bom ubogich, to ustępstwo zatwierdza-my i wspomnianemu szpitalowi mlynu ten ze wszystkimi prawami, i przy-należnościami zasądzamy. Przrzeka-my nadto słowem naszym królewskim że nigdy od rzeczonych praw i posia-dania rzeczzonego mlyna nie odsądzi-my i nikomu praw do odsądzenia nie u-dzielimy i szpital ten w spokojnem po-siadaaniu owego mlynu pozostawimy dopokąd nas Bóg Wszchemmogący raczy zachować przy życiu, wyjąwszy jed-nak podatki do grodu naszego wieluń-skiego od rzeczzonego mlyna należące, jak również i inne jakiegokolwiek pra-wa do Rzeczypospolitej naszej należą-ce. Na dowód czego dokument niniejszy własnoręcznie podpisujemy i pie-czcią królewską stwierdzamy. Dan w Warszawie 7 kwietnia 1698 r., Kró-lestwa naszego w Polsce jedenastego w Szwecyi zaś piątego.

Dziś śladu nie ma rzeczonyj ochrony. Zapewne wojny szwedzkie i pożar miasta zniszczyły tę fundacyję w 1644 roku. Dziś, jako pomnik gorliwosci kapłań-skiej, miasto posiada wspaniały

szpital fundacyi s. p. ks. Szymona Dulnickiego, proboszcza wieluń-skiego. Cześć jego pamięci!

Z pomiędzy rzadkich pamiątek minionej przeszłości, księciół wieluński posiada; klepsydry po-grzebowe czyli blachy cynowe z portretami mieszczan wieluń-skich i niektórych zmarłych kapłanów tutejszej kolegiaty z XVI i XVII wieku. Pożądany to materyjał dla malarzy ar-tystów (Matejko), odtwarzają-cych typy mieszczan tych wieków w Polsce. Mamy ich sztuk około 24, które wydoby-liśmy z pyłu i kurzu zapom-nienia.

Drugą osobliwością jeat tu tradycyjny t. zwany „zab wiel-kołuda”, na łańcuchu w jednej z kaplic zawieszony. Najstarsi lu-dzie powiadają, jako ich pradzia-dowie wspominają jeszcze o nim. Zkąd się wziął, jakie ma zna-czenie—dość trudno. X.

Za czem?

I dokądżeż to wyobraźnia była Marzenia życia i myśli unosi? Tu sztandar igrzysk, tam cichy znak [krzyża, Tu świat—tam księciół naukę swą [głosi].

—o—

Tu wielkość ziemska i sił nadu- [życie W nerwowem drżeniu rozmarza i [nęci— Tam słońce prawdy na nieba błękicie Z wszechmocą woli, co wieła swa [chęci].

—o—

Tu radość, która boleścią się kończy, Rozgłos, co wkrótce w pogardę się [zmieni— Tam iza współczucia, pierś w gru- [bej opończy I plenna siejba na owoc w jesieni.

—o—

Tu liche próchno, które życie kłamie, Zapal, co usnie w gnuśności kokonie- A tam żywotność i potężne ramię Do walki z życiem, ku słabszych o- [bronie].

—o—

Hej! gdzież się zwróci wyobraźnia [hyża?..

Czy zniewieścieje miłkim wygód pu- [ohem, Czy też hartowna kłęknie u stóp [krzyża?.. Za czem podąży: za ciałem, czy du- [ohem? Tychy.

Z Miasta i Okolic.

— **Dzień zaduszny** ob-chodzony był, jak zwykle nabo-żeństwem we wszystkich kości-olach, poczem liczne rzesze za-legły ementarz miejscowy, na którym zapłonęło tysiące lampek. Mogiły pokryto wieńcami i kwiatami i dążył każdy na miejsce wiecznego spoczynku, by myślą połączyć się z ukocha-nymi, których brakło na ziemi; by ich pamięci cześć oddać i tęskne rzucić cieniem zmarłych „do zobaczenia...”

— **Rada Towarzystwa Dobroczynności** podaje do wiadomości, iż z zapisu s. p. Ka-rola Burgharda jest obecnie fun-dusz na zakupienie jednej ma-szyny do szycia, o którą, stosow-nie do woli testatora, ubiegać się mogą biedne wdowy dziećmi obarczone lub dorosłe panny, z zarobku szycia siebie i rodzinę utrzymujące, z warunkiem, aby kandydatki były katoliczkami, mieszkankami m. Piotrkowa i mo-ralnego prowadzenia. Osoby in-teresowane mają się zgłaszać z odpowiednimi dowodami do Pre-zesa rady, codziennie o godzinie 6 w lokalu taniej kuchni, nie póź-niej jak do 15 (27) listopada r. bież.

Prezes Rady *Szrednicki*. Członek-Sekretarz *F. Olewiński*.

— **Kary.** Za niewykonanie po-leceń komisji sanitarnej skazani zostali wyrokami sądu pokoju.: Hirsz Moszkowicz za samowol-ne postawienie ohlewa na 15 rs. kary, lub trzy dni aresztu; Bo-lesław Bartenbach za nieporzą-dek w jatee na 25 rubli kary; Chinda Żarnowiecka za niena-

prawienie trotuaru na 40 rubli kary, lub 14 dni aresztu; — za przekroczenie ustawy budowlanej: Mielczarski na 5 rubli kary, lub jeden dzień aresztu; Jakób Rej-der na 3 ruble kary, lub 1 dzień aresztu i Szmul Goldlum na 20 rubli kary, lub 4 dni a-resztu.

— **Za nienaprawienie drogi III kategorii:** Paweł Tomasz, Bla-żej Lasocki, Ciupaga Ordes, Moszek Rozenberg, Araszkie-wicz, Tomasz Sosiński, Marcin Sonciński, Antoni Dziecheński, Wojciech Wolski, Józef Sonciń-ski, Wawrzyniec Kaczmarzski, Łukasz Ratajski, Mikołaj Szaf-nicki, Kazimierz Śliwiński, Mi-chał Bauer i Józef Warchulski, skazani zostali na 10 rubli kary lub 2 dni aresztu. Za toż samo przewinienie Józefa Laskoweka skazana została na 5 rubli lub 1 dzień aresztu.

— **Za nieporządne utrzymywa-nie dorozki** Moszek Pinkusowicz skazany został na karę 15 rubli, lub 3 dni aresztu.

— **Progredimur!..** tak, idziemy naprzód!

Niektórzy twierdzą, że lud nasz stoi w miejscu, i zły przy-kład inteligencji nie działa nań. Fakty zadają kłam temu twier-dzeniu.

Świeżo, w ubiegłym miesiącu, jeden z tych faktów dowiódł wy-raźnie, jak wielki wpływ wy-wierają na naszych domorostych prowincjonalnych rzeźmiesz-ków ich inteligentniejsi koledzy warszawscy, jak ich porywają za sobą siłą swego talentu.

Do Michała Ślusarka gospo-darza wsi Białobrzegi, położo-nej w powiecie opoczyńskim, mającego córkę na wydaniu, zgłosił się w celach matrymo-nijalnych młody jakiś chłop, po-dający się za stangreta ze wsi Ka-mocka Wola (w pow. piotrkow-skim). Przeprowadziła go, pseudo krewniaczka, Grzybowska, pełni-aca obowiązki akuszerki we wsi Białobrzegach.

Benedykt zaczął wyładowy-wać wypchane swoje kieszenie i zastawił stół obficie.

Dzieciaki wyciągały ku niemu wychudłe rączyny i wyda-jąc okrzyki radości pieściły pocz-ciwego rybaka.

— Ja wiem... wiem, że pani tego nie potrzebuje—odparł na niemą wymówkę wdowy—wiem, tylko tak... chciałem ucieszyć małeów.

Ścisnął dzieci, żeby pokryć wzruszenie, poczem zawołał we-soto:

— Do stołu dziatwa!

Dzieci zjadają ze smakiem, śmiały się i radowały! Biedactwo!

Benedykt nie mógł nie przeł-knąć. Patrzył na wdowę, a ona uśmiechała się smutnie do nie-go.

Powoli oderwał wzrok od niej i powiódł go po opustoszałej izbie.

— Oh! Piotrze, biedny mój Piotrze—myślał. — Jakaż to nę-dza zawitała do twej chaty... Ale bądź spokojny!.. Wypędzi

się głód i niedostatek od twojej żony i dzieci.

Siedział zamysłony długo. Wkońcu powstał i usiadł na-przeciw wdowy. Wziął ją za rękę i rzekł:

— Pani Piotrowo... wyrzekam się już żeglarskiego rzemiosła... Mam go już dosyć... Zebrałem sporo grosza i morze znudziło mnie już dyjabelnie. Zresztą, ile razy wyjadę na otwarte morze, widzę go... zdaje mi się, że za-stępuje mi drogę poczciwy nasz Piotr i... boję się... boję się morza!..

— Biedny Benedyckie—sze-pnęła ze łzą Piotrowa.

— Tak... tak... Dziś rok on zginął. Czas był taki sam i takie samo morze i wiatr tak samo huczał. Ale nie mówmy o tem...

— Przeciwnie—mówmy, Bene-dyckie.

— Nie, pani Piotrowo... Otóż opuszczam żeglugę... Tylko ciężko mi pomyśleć o tem, że żyć bę-dę samotny... bez żony, bez ro-dziny... chciałbym się ożenić.

— Bóg miłosierny da wam dobrą żonę Benedyckie.

— Tak! tylko, że ja jestem dość wymagający; chciałbym ko-biety zacnej i uczciwej, praw-dziwej żony i matki... kobiety z sercem.

— Tak., młodej i pięknej, do-brej, któraby kochała was tak, jak wy ją kochacie?..

Milczeli chwilę.

— Tak.

— Młodego dziewczęcia, ucz-ciwego, rozsądnego.

— Tak, tak... ale... ale wo-lałbym, żeby to była... wdowa... z rodziną... taka jak pani na-przykład.

Wdowa popatrzyła na Bene-dykta i oczy jej zaszyły łzami.

Rybak zmieszany bawił się kapeluszem, nie śmiąc podnieść oczu. Kobieta patrzyła na mło-dego chłopca tak jak dzieci spo-glądają na świętych, z uwielbie-niem.

— Benedyckie—zalkała—ro-zumiem was i przyjmuję waszą

ofiargę, bo jesteście dzielnym czło-wikiem... Mój Piotr... tam z nieba mówi ci... Bóg zapłać.. Bóg zapłać przyjacielu!

Dzieci na widok płaczącej matki skupiły się kolo niej.

Benedykt usiłował się uśmiech-nąć. Ale w końcu zwyciężony rozplakał się także.

— No, pani Piotrowo!.. Nie płaczcie — wołał—nie płaczcie; do czego to podobne!.. A wy dzieci chodźcie tu i nazywajcie mnie ojcem.

— Tata Benedykt... Tata Be-nedykt!—wołały dzieci.

— Śpij spokojnie, stary mój druhu—myślał Benedykt.—Nie braknie chleba twoim, wypędzi się z twojej chaty głód i nędzę.

Alexis Bouvier.

Za kilka dni przypadł jarmark w Piotrkowie. Grzybowska tedy zaproponowała Ślusarkowi, aby nań odwiózł swemi końmi jej protegowanego. „Będą tam ludzie z Kamockiej Woli, to się o mnie coś dowiedzie” — mówił do niego przyszyły zięć.

Uznając logiczność tego rozumowania i mając jakiś interes do Piotrkowa, nasz gospodarz zabrał na swój wóz młodego konkurenta i Grzybowską i przyjechał na jarmark. Gdy stanęli na miejscu, krewniak Grzybowskiej za zezwoleniem Ślusarka, wziął jego konie i pojechał na wiatrak, po swoje jakoby zboże. Ślusarek czekał dość długo na powrót z wiatraku przyszelego zięcia, a gdy nie mógł go się doczekać udał się sam na wiatrak. Tam jednak nikt nie widział ani wozu ani koni i opiswanego chłopca nie znał. Zaniepokojony udał się do Kamockiej Woli, lecz i tam nigdy takiego stangreta nie było. Bez grosza więc w kieszeni, biedny człowiek musiał wrócić do domu pociotą (5 mil z górą), z kąd dopiero na czwartego dnia po kradzieży przyszedł do Piotrkowa i zameldował o niej policyi, która, jak dotąd, nie trafiła jeszcze na ślad złodzieja.

Czy Grzybowska była współniczką kradzieży, czy też w rzeczy samej (jak twierdzi) uległa prósbom nieznanego nikomu człowieka, aby dopomógł mu do ożenienia się, śledztwo zapewne wykaże.

Charakterystycznym jest fakt, że Ślusarek nie starał się nawet dowiedzieć nazwiska przyszłego zięcia; wie on tylko, że Grzybowska wołała na niego: „Władziu”.

„Władziowi” niepodobna odmówić sprytu, którym mógłby się poszczycić pierwszorzędnym warszawski rzezimieszek. Faktów takich coraz więcej spotykamy wśród ludności wiejskiej; progredimur więc, progredimur!

— **Korespondent** „Gazety Losowań” z Łodzi donosi, że położenie tamtejszego przemysłu nie jest zadowolające. Składy są przepelnione towarami, na które nie ma nabywców. Konkurencja moskiewskiego okręgu fabrycznego, zwłaszcza co do artykułu „bojki”, silnie daje się odczuwać, przysgniatając ceny tego najważniejszego przedmiotu produkcji.

— **Komisja poborowa** powiatu brzezińskiego za wiadamią, że pobór młodych ludzi do wojska, stawających w roku bieżącym, odbywać się będzie z rewiru I-go w dniach: 24, 25, 26, 27 i 28; z II-go: 18, 19, 20, 21 i 22; z III-go: 13, 14, 15, 16 i 17 listopada, roku bieżącego.

— **Rs. 2.** w smutną rocznicę śmierci ojca i męża pp. B. złożyli w redakcyi na Towarzystwo Dobroczyńności.

— **Lista członków** rzeczywistych, którzy złożyli składkę na rzecz Tow. Dobroczyń.

Po rs. 6 za czas od 1-go stycznia 1891 r. Hiltczkowski Tytus, Morozewicz Jan i dom Towarzystwa Lekarskiego. Rs. 3 za czas od 1-go stycznia r. b. do 1-go lipca r. b.: p. Żarski Jan. Po rs. 3 za czas od 1-go lipca r. b. do 1-go stycznia 1891 r.: pp. Krzywiewka

Felicyja, Kleszczowska Józefa Cholewicki Jan, Rzezińska Ludwika, ks. Dmochowski Aleksander, ks. Albin Antoni, Kański Jordan. Rs. 1 kop. 50 za czas od 1-go października r. b. do 1-go stycznia 1891 r. Rogójski Józef. Nadto członek ofiarodawca p. Walewska Emilija rs. 1.

Składki na rzecz Towarzystwa Dobroczyńności przyjmuje codziennie w lokalu taniej kuchni (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 6 do 7 wieczorem. skarbnik

ks. Zagrzejewski.

Wiadomości Bieżące.

— **Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego** zawiadamia, że stosując się ściśle do art. 13 ustawy Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego z r. 1888, odtąd żadnych zawiadomień o utraceniu i skradzeniu listów zastawnych i kuponów nie przyjmuje.

— **Wkrótce** na wszystkich drogach żelaznych przy pociągach kurjerskich będą zaprowadzone wagony pocztowe; do wagonów tych na każdej stacyi będzie można wrzucać korespondencyje.

— **Kolej Dąbrowska** uzyskała zatwierdzenie inspekcji kolejowej co do nowego podziału drogi na dystanse, oddziały i rewiry robocze, z graficznym rozkładem dróżniczych obchodów tak na linii głównej, jako też i na odnodze Koluszki-Ostrowiec.

— **O jednej** jeszcze projektowanej kolei żelaznej w granicach Królestwa Polskiego dochodzi wiadomość z Petersburga. Będzie nią wybudowana na koszt skarbowy kolej, która najwłaściwiej może być nazwana „nabużańska”; pokieruje się ona bowiem od wsi Zegrze nieopodal Serocka, na Wyszaków i Brok do Małkini, biegnąc po prawej stronie Bugu w promieniu kilku wiorstowym od tej rzeki. Od Zegrze pokieruje się ona w stronę Warszawy do Jabłony, gdzie połączy się z koleją Nadwiślańską.

— **Marki.** W listopadzie do wszystkich gubernij i okręgów Rosyi rozestane będą nowe marki dla uiszczania opłat sądowych, termin wprowadzenia których przypadnie w listopadzie 1891 roku. Marki te są już przygotowane i podzielone na 5 kategorii: w cenach 25 kop., 50 kop., 1 rubel, 3 ruble i 5 rubli.

— **Nowa ilustracja.** „Prawit. wiestnik” ogłasza, że wydawca-redaktor „Przeglądu tygodniowego”, p. Wislicki, otrzymał pozwolenie na zamieszczenie w piśmie i w miesięcznym do niego dodatku objaśniających tekst rysunków, obrazków i map geograficznych, narysowanych tak czarnymi, jak kolorowymi farbami.

— **Ofiara.** Wysłany kosztem redakcyi „Kur. Warszawskiego” do Bremy znany dziennikarz p. Smolski, w celu zbadania na miejscu stosunków i wyświeślenia prawdy, wyjechał za szlakiem emigrantów i swoje uwagi i spostrzeżenia nadsyła listownie i telegraficznie do Kuryjera. Z depreszy jego, wysłanej z Hanoweru dowiadujemy się, iż jeden z

wychodźców z pod Konina, Wojciech Klon, zmarł z głodu i wyćienienia na stacyi Stendal, pod Berlinem.

— **Ograniczenia.** W ministerjum skarbu, jak donosi gazeta „Dzień”, rozpatrywana jest propozycja ograniczenia praw żydów co do udziału w niektórych przedsiębiorstwach przemysłowych, znajdujących się w granicach osiedlenia żydów. Ministerjum skarbu zażądało niezbędnych danych, dotyczących tego przedmiotu, od wszystkich izb skarbowych rzeczonych okręgów.

— **Według** informacji dzienników nadnewskich, w odnośnych kołach rządowych podniesiono myśl ustanowienia na kolejach specjalnej służby, która ma rozciągnąć baczenie nad całością towarów i pakunków, które obecnie dość często w iście zagadkowy sposób giną ze składów kolejowych. Nadto projektowaną jest budowa wagonów z przedziałami, a to dlatego, aby na stacyjach pośrednich mogły być otwierane tylko owe przedziały, nie zaś cały wagon.

— **Ministerjum spraw wewnętrznych**, po porozumieniu się z ministerjum sprawiedliwości, zamierza przystąpić do opracowania projektu przepisów, dotyczących się ściągania długów prywatnych od osób pochodzenia włościańskiego. Trudno obecnie przesądzać treści owych przepisów, ale zdaje się, że takowe wydane będą w duchu zabezpieczenia włościan od machinacyi lichwiarzów.

— **Wysztalcenie przemysłowe.** W ruskiem towarzystwie technicznym opracowano projekt założenia trzech szkół specjalnych: elektrycznej, chemicznej i fotograficznej.

— **Projektowane** zmniejszenie etatów komisji do spraw włościańskich, ministerjum spraw wewnętrznych, jak donoszą dzienniki nadnewskie, uznało za przedwczesne, a to skutkiem nawału pracy, jaką obciążone są wzmiankowane instytucyje.

— „**St. Pet. Herald**“ dowiada się, iż w obiegu okazały się podobne dziesięcio i pięćiorublowe banknoty. Fałszywe dziesięcio-rublowki mają być od prawdziwych węższe o $\frac{1}{8}$ część.

Przemysł i Handel.

— **Ostrożności** dla zapobieżenia chorobom i śmierci robotników w fabrykach wyrobów wełnianych. Departament medyczny ministerjum spraw wewnętrznych ustanawia przepis—jak pisze „Świat”—na mocy którego wańtuchy z wełną w żadnym wypadku nie powinny być otwierane w sortowniach, lecz obowiązkowo poza fabryką i prócz tego pod nadzorem lekarza policyjnego i weterynarza. Tylko materyjał uznany za zupełnie nieszkodliwy dla zdrowia, dopuszczany będzie do dalszej przeróbki. Wełna przed sortowaniem winna być myta mydlinami, a

następnie sortowaną w stanie wilgotnym. Mohair, alpaca i kaszmir, którym tego rodzaju operacyja szkodzi, winny być sortowane w lokalach oddzielnych, przy zachowaniu przepisów, ustanowionych w tym przedmiocie.

— **Zgodnie** z wypracowanym projektem ustawy o obowiązkowym ubezpieczeniu robotników, zamierzono pociągnać do ubezpieczenia pracujących za stałą pensyję lub wynajętych: 1) robotników w zakładach górniczych, warzelniach soli, kamieniołomach, robotach ziemnych, fabrykach, na drogach żelaznych i parostatkach, w warsztatach okrętowych i przy budowaniu gmachów; 2) w zakładach, gdzie zastosowane są motory parowe lub elektryczne. Osoby zarządzające robotami w zakładach również winny być ubezpieczone, jeżeli ich dzienny zarobek nie przynosi 4-eh rubli. Prócz tego, rządowi służyć będzie prawo, w wypadku potrzeby, rozciągnąć ubezpieczenie obowiązkowe na urzędników pocztowych i telegrafistów, na robotników trudniących się oczyszczaniem rzek i kanałów, przewożeniem towarów, oraz żegluga rzeczną; na fuisaków, oraz robotników zatrudnionych przy spławianiu lub naładowywaniu towarów i t. d.; na urzędników wydziału mierniczego, prowizorów aptekarskich i uczniów w aptekach; na robotników, trudniących się szkodliwymi dla zdrowia gałęziami drobnego przemysłu, oraz zajmujących się przemysłem leśnym.

— **Bocznicie kolejowe.** Według przepisów z r. 1887 o liniach dojazdowych, eksploatacyja bocznic prywatnych odbywać się winna na zasadzie kontraktów podpisanych przez właścicieli bocznic i towarzystwo kolei, do której takowa przylega. Ponieważ właściciele niektórych bocznic nie dopełniają powyższego warunku, przeto ministerjum skarbu ogłasza, że z dniem 1 stycznia 1891 r. wstrzymane będzie zupełnie podawanie taboru ruchomego z linii magistralnych na te bocznicie, których właściciele do tego czasu nie przedstawiają ministerjum projektów kontraktów odnośnych.

— **Zjazd.** W pierwszej połowie 1891 roku ma być zwołany w jednym z miast południoworuskich, najprawdopodobniej w Charkowie, zjazd hodowców owiec, przemysłowców wełnianych i fabrykantów, w celu rozpatrzenia następujących kwestyj: środków zmierzających do podniesienia upadającej hodowli owiec; taryf na przewóz wełny; podatku jarmarcznego od wełny; środków zwiększania wywozu baraniny na rynki zagraniczne; jakie miejsce w technice zajmuje wełna różnych zwyczajnych i angielskich owiec; na zasadzie jakich własności wełny może być określona jej cena; jaki wpływ na przemysł wełniany mają obowiązkowe świadectwa weterynaryjne przy przewozie wełny drogami żelaznymi i t. d.

Regulator. Na posiedzeniu ostatniem członków sekcji technicznej oddziału warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu, p. Rayzacher zapoznał obecnych z wynalezionym przez mechanika, p. Romanowicza, przyrządem regulującym jednostajny stan wody w kotłach parowych. Przyrząd zasila kotły parowe wodą w miarę jej wyparowania, ułatwia jednostajne wytwarzanie się pary, utrzymuje niezmienną temperaturę wody, przez co korzystnie oddziaływa na ustrój kotła. Posiada zatem wielką użyteczność, zwłaszcza przy kotłach rurowych, zapobiega bowiem porywaniu wody razem z parą, przez co wpływa na oszczędność paliwa. Regulator ten, działając automatycznie, zabezpiecza kotły parowe od wybuchów, zdarzających się z powodu niedozoru obsługi.

Plantacje dżutu. W ministerjum dóbr państwa opracowywana jest obecnie, jak donoszą „Nowosti”, kwestya rozwinięcia plantacji dżutu na południu Rosyi, uprawianego dotychczas w Indyjach Wschodnich. Doświadczenia, dokonane w okolicach Dniestru i na Kaukazie dowiodły, że roślina ta może być uprawiana w Rosyi z pomyślnym rezultatem. Dżut dojrzewa w ciągu czterech miesięcy i przy pomyślnych warunkach daje daleko więcej włókna przędzalnego, niż konopie. Im grunt jest wilgotniejszy, tem obfitszy jest urodzaj dżutu. Uprawa tej rośliny najlepiej udaje się na miejscach bagnistych, porośniętych trzcina. Dżut uprawia się w sposób bardzo zbliżony do uprawy konopi. Przeciętnie można zbierać 100 pudów włókna dżutowego z dziesięciny; cena jego na rynkach europejskich, odpowiednio do gatunku, waha się pomiędzy 10—18 funt. sterla za tonnę.

Cła. „Peterb. wiadomości” donoszą, że komisya rolnicza przy ministerjum spraw wewnętrznych stara się o podwyższenie cła od wytworów zagranicznego przemysłu wiejskiego, oraz prosi o obniżenie lub pozostawienie w dawnych wymiarach cła od maszyn i narzędzi rolniczych.

Cła. W Berlinie krąży pogłoski, że cła od zboża, przywożonego z Rosyi, będą znacznie obniżone na najbliższej sesyi prawodawczej.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Ministerjum spraw wewnętrznych** zdecydowało skrócenie czasu jarmarku na chmiel w Warszawie z dni 10 na 5, z warunkiem, ażeby jarmark zaczynał się, jak poprzednio, dnia 25 września, tudzież, żeby przyjmowanie i ważenie chmielu rozpoczynało się na 8 dni przedtem.

× **Podatki.** „Peterb. wiadomości” donoszą, że ministerjum skarbu projektuje zmniejszenie podatków od gruntów, zniszczo-

nych gradobiciem, powodzią lub pożarem. Zmniejszenie to dotyczyć ma także podatków od lasów dotkniętych pożarem. Warunkiem ulgi będzie zmniejszenie dochodu z działu gruntowego najmniej o $\frac{1}{4}$ zwykłej normy, lub zniszczenie przez pożar najmniej $\frac{1}{4}$ rewiru leśnego.

× **„Grażdanin”** pisze, iż w charakterze środka czasowego, ministerjum spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerjum dóbr państwa zamierza uzyskać prawo do wydawania pozwoleń na wycinanie drzewa w lasach obciążonych serwitutami i nieurządzonych na zasadzie przepisów z d. 12 stycznia 1876 r. W projekcie jest mowa o drzewach zarażonych robactwem, które może się stać szkodliwym dla gospodarstwa rolnego. Podobny właśnie wypadek zdarzył się w r. 1888-ym w lasach rządowych gub. suwalskiej, gdzie rozpowszechnił się z lasów owad niszczący kartofle. Wycinanie podejrzanych drzew i rozmiary poręby za każdym razem określać ma komisya włościańska z udziałem lokalnego zarządu dóbr państwa.

Z Biblijografii.

(Książki nadesłane do redakcji „Tygodnia”.)

— **„U wrót obłędu.”** Studium D-ra Cullera, dotyczące obłędu i granicy gdzie on się zaczyna, przedstawia nader ciekawą dla inteligentnego czytelnika książkę. Autor, w szeregu obrazków prawdziwych, studyjowanych bądź osobiście, bądź przez takie powagi naukowe jak: prof. Tardieu, Esquirol, Moreau de Tours i t.d. przedstawia nam opętanych, ekscentryków, mistyków, przewrotnych; daje jasny pogląd na kwestyja sądowo-lekarskie, a nakoniec zastanawia się nad chorobliwą psychologią w literaturze i sztuce. Książka ta wyszła nakładem księgarni p. T. Paprockiego.

— **„Marnotrawni.”** Powieść społeczna p. Antoniny Maszyńskiej ukazała się też świeżo, wydana również przez pana Paprockiego.

— **„Wista.”** Wartościowego i wybornie redagowanego kwartalnika wyszedł tom IV za lipiec, sierpień i wrzesień r. b. Zawiera on między innemi kronikę geograficzną Nałkowskiego, „Na falach Bugu” Glogera, „Powrót umarłych” Krausa oraz „Starożytność sposoby przyrządzania chleba” p. M. K. Sumcowa. Zeszyt zdoła pięć „pisanek” przedstawionych w kolorowanej litografii.

— Jeszcze dwa kalendarze opuściły prasę. Jeden z nich—to **„Kalendarz księgarsko-literacki”** wydany przez pp. Czarnowskiego i Centoerszówna, zawierający, oprócz części kalendarzowej, działły: 1-o literacki, obejmujący sprawozdanie z ruchu literacko i naukowo wydawniczego oraz peryjodycznego za rok ubiegły, 2-o biblijograficzny, 3-o księgarski. Drugi—to **„Cyklista”** kalendarzyk właściwie kieszonkowy, z wiązką rymowanych i nierymowanych humorystycznych konceptów. Wydawcą jest bardzo zdolny samouczek, piotrkowianin, niejaki Żórawski, znany nam jako pracujący poprzednio w jednej z miejscowych drukarni.

— **„Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście.”** Oto tytuł ostatniej nowości wydanej nakładem p. Paprockiego i S-ki. Warto ją przeczytać tym, co debatują ożeni się?.. czy nie ożenić?.. Może i dowiedzą się z owej książki, że nawet i w małżeństwie można być szczęśliwym...
= Jeszcze jedna nowość firmy Paprocki i Ska.: **„Listy do młodzieńca o wyborze stanu”** przez D-ra Tchórznińskiego.—Są to rady dane młodzieńcowi przed wyborem stanowiska, ujęte w formę listów.

— **„Wybór pism”** Lermontowa w przekładzie p. Czesława Makowskiego taniach świeżo z druku nakładem p. Lewenthala. Wybór pism poprzedzony jest wstępem krytycznym Spasowicza p.t. „Bajronizm Lermontowa.” Pomieszczono w nim: „Bohater naszych czasów” „Demon” oraz wiele drobniejszych utworów poetycznych Lermontowa.

Z prasy

— **„Zdrowie”** raz jeszcze podnosi kwestyję konieczności zaprowadzenia tanich łaźni dla ludu, przyczem zachęca wszystkich do częstego używania kąpieli—wykazując jak bardzo jest to potrzebne dla zdrowia.

— **„Tygodnika Ilustrowanego”** № 44 zawiera koniec powieści p. Orzeszkowej „Jędrza”. W tymże numerze spotykamy c. d. pracy p. Dołęckiego „o Norwegach” i trzeci szkic p. Konopnickiej „W Dolinie Skawy” z szeregu obrazków „Na drodze”. W części ilustracyjnej znajdujemy pełen fantazyi obraz p. Podkowińskiego „Na cmentarzu” z wierszykiem Gawełwicza i kopiję obrazu Rosiera „Tryumf Dyagosora; liczne też ryciny dodano do artykułu: „Z bieżącej chwili”.

— W ostatnim numerze **„Gazety Sądowej”** znajdujemy początek obszernego artykułu Feliksa Jeziorańskiego, traktującego „O prawach wierzycieli hipotecznych w toku subhastacji”.

— **„Biesiada Literacka”** nr. 42 ozdobiła wielu ładnymi ilustracyjami. Najwięcej jednak zalet tak pod względem pomysłu jako i pod względem wykonania posiada obraz M. Gronwalda, przedstawiający „Wędrowkę do Brazylii”.

— **„Gazeta rolnicza”** w odcinku 42-go numeru ukoczyła sprawozdanie d-ra A. Sempolowskiego „Z wystawy Wiedeńskiej”.

ROZMAITOŚCI.

□ **Wiadomo** jak trudno zagasić na razie płonąca naftę; nie od rzeczy przeto będzie podać środek, który rozlaną i zapaloną naftę gasi prędko i skutecznie, jeżeli tylko płomień nie przybrał dużych rozmiarów. Otóż gdy przypadkiem nafta rozleje się i zapali, należy, o ile się da na najspieszniej, nalać na płomień kwartę lub więcej zwyczajnego mleka—a ogień natychmiast zgaśnie.

□ **Aby masło** przez dłuższy czas nie uległo zepsuciu, wstawia się takowe w naczynie napełnione zimną wodą i dodaje się na każde 6 kwart wody łyżkę stołową kwasu winnego (acidum tartaricum). Zimnową porą woda zmienia się co 4 lub 5 dni, letnią zaś co drugi dzień. Masło konserwowane w ten sposób nie nie traci na dobroci utrzymując się przez dwa miesiące w porze zimowej, a w porze letniej przez miesiąc.

□ **Sensacyjna wiadomość.** Gazety zagraniczne zamieszczają pod tytułem „Klasztor żywecm pochowanych” następującą sensacyjną wiadomość:

„Na zasadzie otrzymanych wiadomości, prefekt napolitański postanowił w tych dniach udać się w asystencyi prokuratora i inkwidenta do tajemniczego klasztoru żywecm pochowanych, którego już od lat 400 nikt z ludzi świeckich nie odwiedził. Policya doznała tam silnego oporu; pomimo to jednak zdołała wylamać drzwi i wejść do klasztoru, gdzie władzom przedstawił się straszny widok. Znaleziono 18 mniszek, z których najstarsza miała lat 18; wszystkie były w stanie zewziewręcenia. Nieszczęśliwe całkiem zdziczały i stały się z wycieńczenia szkieletami. Nie odpowiadały one na zadawane im pytania. Pomiedzy mniszkami, była też piękna, młoda dziewczynka, która za przekroczenie spełnione z miłości, osadzoną została dożywotnio na żądanie rodziców. Prefekt kazał niezwłocznie klasztor zamknąć. Odkrycie to spowodowało w Neapolu i Rzymie oburzenie”. Wiadomość powyższą podajemy ze wszystkimi zastrzeżeniami.

□ **Pasporty w Chinach.** Pokazuje się, że Państwo Niebieskie

prześięgnęło Europę i w kwestyi pasportów; zaś tak zwana antropometryja, dzisiaj wchodząca u nas w zastosowanie, jest znaną i praktykowaną w Chinach od wieków i to w daleko doskonalszym i pełniejszym zakresie, niż w naszej części świata.

Dowód tożsamości chińczyka i pasportstanowi odcisk jego ręki. Dokument ten sporządza się w taki sposób, że danemu obywatelowi smarują dłoń farbą olejną i każą mu przyłożyć ją zlekką na trzech arkusikach papieru. Po skończeniu tej krótkiej operacyi, jeden egzemplarz otrzymuje interesowany, drugi idzie do archiwum policyi, trzeci chowa się jako duplikat. Dokola tego odcisku dłoni zapisuje się nazwisko, stan i t. d. interesownego, oraz numer porządkowy dokumentu—i—rzuć skończona. Chińczyk, opatrzony tym dokumentem, może się znaleźć na krańcach Państwa Niebieskiego. Gdy potrzebuje udowodnić tożsamość swej osoby, pokazuje tylko odcisk swej dłoni, a oczy kontrolerów tak są wprawne, że prawie nigdy nie potrzeba ponawiać w ich obecności tej operacyi.

Rzecz prosta, że nie ma dwóch dłoni, którychby wszystkie prąki na odcisku przedstawiały się jednako. Pozostawia to w tyle naszą antropometrię, która potrzebuje robić mozolne, szczegółowe wymiary każdej nieledwie części organizmu. Chińczycy zresztą tak daleko szli, że wprowadzają już reformę i do tego systemu; poczynają bowiem poprzestawać już na odcisku wielkiego palca, i ten bowiem odcisk już wystarcza, jest już dostatecznie indywidualny i u każdej jedosotki odrębny.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 12 (24) listopada w zarządzie górniczym w Dąbrowie na sprzedaż różnych przedmiotów z magazynu kopalni Roden, od sumy 129 rs. 40 kop.

— 13 (25) listopada w urzędzie gminnym Belchatów na 3-letnią dzierżawę dochodów kasy bóżniczkiej i dostawę światła i opału dla bóżnicy w Belchatowie.

— 19 listopada (1 grudnia) w urzędzie gminy Sulików w Siewierzu na sprzedaż placu, dwóch domów i stodoły w Siewierzu, od sumy 340 rs.

— 13 (25) listop. w urzędzie gminy Łęczno w Sulejowie na sprzedaż womu z zabudowaniami gospodarskimi w Sulejowie pod № 162 od sumy 100 rs.

— 16 (28) listop. w urzędzie p-tu Łaskiego na dostawę w ciągu 1891 r. artykułów żywności i innych przedmiotów dla szpitala w Łasku na ogólną sumę 1560 rs.

Targi na zboże.

Łódź, dnia 29 paźdź. 1890 r.

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 200 korey po rs. 5 kop. 80 do rs. 6 kop. 10; żyta 200 korey po rs. 4 kop. 65 do rs. 4 kop. 80 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 180 korey od rs. 5 kop. 90 do rs. 6 kop. 20; żyta 150 korey od rs. 4 kop. 65 do rs. 4 kop. 90 za korzec.

Popyt wogóle dobry.—Dawozy bardzo male.

Ceny siana i słomy nie uległy żadnej zmianie. Konizny dowieziono bardzo dużo, cena skutkiem tego obniżyła się o 10 kopiejek na centnarze.

 Poleca się **pierszorzędny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie**, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

NUMER GWIAZDKOWY „TYGODNIA”

Redakcyjja „Tygodnia”—pisma wychodzącego od lat 18 w najwięcej przemysłowej kraju tutejszego gubernii—postanowiła w roku bieżącym wydać na pięknym papierze w formie **grubego zeszytu**

NADZWYCZAJNY NUMER GWIAZDKOWY.

Na okładce takowego umieścimy duży kalendarz biurowy, by numer ten jako potrzebny pozostał cały rok zachowany; część zaś literacką zapełnimy artykułami rozlicznej treści, z przeważnem uwzględnieniem spraw **przemysłowych** i społeczno ekonomicznych.

Chcąc dać poznać swój organ jak najszerszym kołom publiczności, Redakcyjja postanowiła

ROZESŁAĆ GO GRATIS

nie tylko swoim prenumeratom i tym, którzy pomieszczą w nim ogłoszenia, ale także wszystkim znaczącym przemysłowcom, fabrykantom, kupcom, hotelom, restauracyjom, cukierniom, właścicielom ziemskim, doktorom, adwokatom etc. etc. — i to nie tylko w Łodzi, Sosnowcu, Tomaszowie i całej tutejszej gubernii, ale nadto w Warszawie, Petersburgu i Moskwie.

Wielkość ogłoszenia czy reklamy w Numerze gwiazdkowym „Tygodnia” ściśle zastosowaną zostanie do przesłanej nam kwoty, począwszy od: **Rs. 1** za ogłoszenie na przestrzeń 8-iu wierszy drobnego druku; **Rs. 2** (wierszy 16); **Rs. 3** (wierszy 24) i t. d. **Rs. 4, 5, 6,**—aż do **Rs. 50** za ogłoszenie na całej stronie wydawnictwa = wierszy 440.

UWAGA 1. Dający ogłoszenie na całą stronę, ma prawo zażądać od redakcyjki 20 egzemplarzy numeru gwiazdkowego, dla rozesłania takowych wprost od siebie firmom, o które głównie mu chodzi.

UWAGA 2. Ostateczny termin nadsyłania ogłoszeń—dzień 10 grudnia r. b.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

w Piotrkowie: Redakcyjja „Tygodnia” i dwie księgarnie: „F. Jędrzejewicz” i „A. Pański.

w Warszawie: Jeneralna Ajentura „Rajchman i Frenkler” ulica Senatorska № 26.

w Petersburgu: Jeneralna Ajentura „A. Petrik” Newski Prospekt № 8.

w Moskwie: Jeneralna Ajentura „b. L. Metzla” ul. Miasnickaja, dom Spiridonowa. (0—1)

SENSACYJNY WYNALEZEK!

Maszyna do cerowania.

Każde dziecko może jej samodzielnie używać. Na wystawie paryskiej nabyto 330,000 sztuk.

Maszyna ta we wszystkich krajach została patentową przez towarzystwo amerykańskie. Ceruje ona wszelkie gatunki materyj, tkanin, kaftanów myśliwskich, skarpetek i. t. d., szybko i doprowadza do stanu zupełnej świeżości. W całej Ameryce i Anglii, jak i w Wiedniu, obecnie niema rodziny, któraby nie posiadała tego wyborowego aparatu. Niedługo prawdopodobnie wszędzie on będzie wprowadzony, ze względu na swą wielką praktyczność.

Cena sztuki 2 ruble.

Francjo do Rosyji, za nadesłaniem należności w gotowiznie lub w markach pocztowych do domu handlowego

D. KLEKNER

Wiedeń, I. Postgasse, 20.
(20—1)

500

razy powiększony każdy przedmiot widzialny jest za pomocą nowo wynalezionego

Czarodziejskiego Mikroskopu kieszonkowego,

skutkiem czego jest on koniecznym sprzętem dla każdego kupca, nauczyciela, studenta, niemniej dla gospodyń do badania pokarmów i napojów, oraz dla krótkowidzów do czytania liter drobnych, gdyż przyrząd ten zastępuje również lupę. Wysła się franco do Cesarstwa i Królestwa za uprzedniem nadesłaniem w gotowiznie lub w markach pocztowych.

1 rubla

D. KLEKNER,

Wiedeń, I. Postgasse, 20.
(20—1)

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1891, liczy 46 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracyi, przepisy pocztowe i telegraficzne. Ulgi w odbywaniu powinności wojskowej, z jakich korzystają kończący różne zakłady naukowe. **Cena kalendarza k. 50.**

D Z I E N N I K

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

Kalendarz do zrywania.

z kolorowym rysunkiem **W. Szymanowskiego**, cena kop. 35

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą takowe francjo, jeżeli zaś nadeszłą należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem.

Adres: **JOZEF UNGER**, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.
(Raj. i Fr. № 935) (2—3)

Z powodu zmiany interesu jest do sprzedania

zakład felczerski

istniejący od 10-ciu lat przy ulicy „Petersburskiej” w domu D-ra Ronthalera. Wiadomość na miejscu. (3—1)

FOLWARK MAJKÓW

rozległości 10 włók jest do sprzedania odległość od Piotrkowa 6 wiorst. Bliższa wiadomość na miejscu. (3—3)

SPIRYTUS WINNY,
№ 4, dwa razy dystylowan u
zaleca Dystylarnia parowa,
Markusa Braun. (52—14)

SKŁAD WĘGLI

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO

(Róg alei Aleksandryjskiej)
Sprzedaje węgiel kamienny z różnych kopalń w dobrych gatunkach; koks zagraniczny; węgiel drzewny kurzony.

Odstawa spieszna, w skrzyniach zamkniętych 10 koreowych—lub w koszach, przy mniejszej ilości.

Ceny stałe, niskie.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkoreowych wagi 130 zł. (13—8)

W m. „Petrokowie” za plantem Drogi Żelaznej, w niewielkiej odległości, od parowego młyna, jest do sprzedania **na bardzo dogodnych warunkach,**

POSIADŁOŚĆ

należąca dawniej do Korzeniowskiego, z frontami na dwie szose. Bliższa wiadomość u K. Chącińskiego, w domu p. Grządzielskiego przy szosie do Bełchatowa. (10—3)

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT

i KARMEŁKI

fiaszka k. 75—paczka k. 15

fabryki **LELIWA** w Warszawie

W „Petrokowie” gł. sprzedaż w składzie Aptecznym
J. Żarskiego.

R. i F. № 9151) (0—4)

Wynajem Pojazdów

Włodzimierza Sapińskiego
Dom W-go Adama Golembowskiego
wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

Nazajutrz zapisał hotelowy rachunek i opuścił Grand-Hotel. Kazał się zawieźć na plac Carrouselu, zwał z walizką w rękę, okrytą starannie płaszczem, poszedł na stacyję parostatków. Urzędnicy mieli już opuszczać biuro i liczba podróżnych była niezwykła wielka. Wieształ się w tłum i zajął najciemniejszy kąt, podniósłszy poprzednio kominerz od palca. Udat ze drzewnie. Skoro statek minął most Du Jour, Sol-

szedł na dno. Wieszczorem udat się na most i przekonałszy się najprzód, że nikogo wokół niego, wrzucił do wody pulares, włożywszy weń poprzednio papier jakis zwojn podpisem i parę sztuk srebra, by pulares po-

— To znakomite pomaga mi w wykonaniu mo-

ich zamiarów—pomysłał. Wieszczorem udat się na most i przekonałszy się najprzód, że nikogo wokół niego, wrzucił do wody pulares, włożywszy weń poprzednio papier jakis zwojn podpisem i parę sztuk srebra, by pulares po-

— To znakomite pomaga mi w wykonaniu mo-

ich zamiarów—pomysłał. Wieszczorem udat się na most i przekonałszy się najprzód, że nikogo wokół niego, wrzucił do wody pulares, włożywszy weń poprzednio papier jakis zwojn podpisem i parę sztuk srebra, by pulares po-

— Tak!..—zawołał głosem dzikim.—Teraz Jan Solène umarł już naprawdę!..

Powrócił na wyspę, podniósł z ziemi duży kamień, owinał około niego ubranie, które zdjął z topielca i wrzucił je w wodę. Powrócił do hotelu.

Nazajutrz, bardzo rano, wyjechał z Meudun.

— Odtąd jestem sam jeden na świecie—powiedział.—Lucia niema już ojca, któryby ściągnął hańbę na jej głowę. Ma za to wiernego przyjaciela, gotowego dla niej poświęcić życie, przyjaciela, który zdala czuwać nad nią i strzedz jej będzie. Nie będę nawet miał pokusy powiedzieć jej kiedykolwiek: „Jestem twoim ojcem” bo jutro dowie się ona, że ojciec ten umarł.

Powodzenie w przeprowadzeniu planu dodało mu odwagi. Poszedł ku dworcowi drogi żelaznej. Dokąd pojedzie?... nie wiedział. Postanowił też czekać, aż dowie się coś o losie Luci.

Tego samego dnia przeszukano Sekwanę i znaleziono w niej pulares wrzucony w wodę, a w nim papiery Jana Solène; znaleziono w niej także i to czego tam nie rzucił—kolozyk, obrączkę i łańcuszek od zegarka, ukradzione ojcu Romulusowi, a wrzucone przez Katarzynę z mostu. Był to dowód, że Jan Solène był w wodzie, ale nie dowód, że w niej utonął; mógł te przedmioty zgubić, walcząc ze śmiercią.

Nazajutrz, obok sieci Saint - Claud, wyłowiono wrzucone w Sekwanę zwłoki, a o tem, że było to ciało Jana Solène przekonywał dowodnie znaleziony w kieszeni od kamizelki bilet uwolnienia z galer, wydany na jego imię.

Powrócił do hotelu i zajął się przygotowaniem zanzana. Koperię tę włożył w drugą, i na trzeci dzień wieszczorem wyszedł i oddał na pocztę pakiet pod adresem sędzięgo śledczego Beaulieu. Podał wartość pakietu na dziesięć tysięcy tyliko, w obawie, by taka duża suma nie zwróciła na niego uwagi urzędników pocztowych. Półowe prawie majątku posłał córce i był przynajmniej pewien, że nędzy i niedostatku nie zagna.

Koperię tę włożył w drugą, i na trzeci dzień wieszczorem wyszedł i oddał na pocztę pakiet pod adresem sędzięgo śledczego Beaulieu. Podał wartość pakietu na dziesięć tysięcy tyliko, w obawie, by taka duża suma nie zwróciła na niego uwagi urzędników pocztowych. Półowe prawie majątku posłał córce i był przynajmniej pewien, że nędzy i niedostatku nie zagna.

„Dla Luci Solène.
Zyżliwa jej osoba.”

— On jeden mógł mnie obronić. Niech więc lepiej Jan Solène umiera!..

— On jeden mógł mnie obronić. Niech więc lepiej Jan Solène umiera!..

— On jeden mógł mnie obronić. Niech więc lepiej Jan Solène umiera!..

— On jeden mógł mnie obronić. Niech więc lepiej Jan Solène umiera!..

— On jeden mógł mnie obronić. Niech więc lepiej Jan Solène umiera!..

— On jeden mógł mnie obronić. Niech więc lepiej Jan Solène umiera!..

Następnego dnia dwaj młodzi przyjaciele udali się do Podrzutków. Tu jednak nie dowiedzieli się niczego.

— Idźcie panowie do pana Beaulieu—odrzekł im urzędnik—a on was objaśni, jeśli to uzna za właściwe.

Poszli do pałacu Sprawiedliwości i tu powiedziano im, że pan Beaulieu jest w Mordze, obecny obdukcji pana Lacaze i wdowy Rupert.

— Jaktol!.. Więć znów nowe dwa wypadki w tej dzielnicy!..—zawołał zdziwiony Larcher—Mój drogi, żegnam cię, muszę biegać dziś jak szalony, by się o wszystkim dobrze dowiedzieć. Jutro musimy wpaść na ślad Luci; gdybym był jednak tobą, poszedłbym bez wahania do Leruda. Widocznie gra on jakąś rolę w tej sprawie. Staraj się go ostrożnie wybadać.

— Nie, nie, nie pójde do niego!—odparł rzeźbiarz.

W godzinę później, dążył jednak do dworku starego mistrza.

Lerude przyjął go uprzejmie; był w wybornym humorze.

— Jak się masz, chłopcze!—zawołał.—A cóż tam studyja w Luwrze?.. Udały się?

— Tak sędzę; chciałem cię właśnie prosić mistrzu, byś je obejrzał.

— Najchętniej.

Rozmowa urwała się nagle. Maksym zapalił papierosa, Lerude nową nałożył fajeczkę. Młody artysta nie wiedział, jak zacząć rozmowę, by się czegoś o zmija.

zajutrz opisał znów śmierć pana Lacaze i wdo-
 chadzając. Wkrótce obito mu się o uszy jego nazwisko.
 Pasażerowie, jak to bywa zazwyczaj, skracali sobie
 czas podróży rozmową o sensacyjnych zbrodniach; roz-
 pawiali też w tej chwili o przygody, które mo-
 gły skłonić Jana do popełnienia tyłu morderstw, bo
 wszystkie jemu przypisywano. Powstała też sprzeczka
 między dwoma pasażerami; jeden z nich utrzymywał,
 że Solène uciekł, drugi, że się utopił.
 — Może on tu leży—wołano co chwila pochy-
 lając się nad wodą.
 Z dreszczem słuchano tych grobowych żartów,
 ale niemiłej smiano się z nich.
 Skoro przejeżdżano obok Meudun, dwóch mło-
 dych ludzi wierdziło stanowczo, że widzieli topielca.
 Towaryszkę podróży wzięli to za żart, ale Jan Solè-
 ne widział go także; statek przesuwał się po tem
 miejscu i widzenie znikło.
 W Meudun Jan Solène wysiadł. Tu, żywo sta-
 nęła mu w pamięci przechadzka, którą kiedyś od-
 był pod rękę z Katarzyną, także to już było dawno..
 W jednym z nadbrzeżnych hoteli zjadł obiad,
 zajął pokój i udał, że kładzie się spać. O północy,
 skoro wszystkie światła pogasły, otworzył okno i o-
 bejrzał się na wszystkie strony, a przekonawszy się,
 że nikt go nie śledzi, cofnął się do wnętrza pokoju i
 wydosłował z kuferek paczkę, zawierającą ubranie, w któ-
 rem rzucił się z mostu.
 — Straszna to będzie praca! — szepnął. — Ale
 odważy!

zajutrz opisał znów śmierć pana Lacaze i wdo-
 chadzając. Wkrótce obito mu się o uszy jego nazwisko.
 Pasażerowie, jak to bywa zazwyczaj, skracali sobie
 czas podróży rozmową o sensacyjnych zbrodniach; roz-
 pawiali też w tej chwili o przygody, które mo-
 gły skłonić Jana do popełnienia tyłu morderstw, bo
 wszystkie jemu przypisywano. Powstała też sprzeczka
 między dwoma pasażerami; jeden z nich utrzymywał,
 że Solène uciekł, drugi, że się utopił.
 — Może on tu leży—wołano co chwila pochy-
 lając się nad wodą.
 Z dreszczem słuchano tych grobowych żartów,
 ale niemiłej smiano się z nich.
 Skoro przejeżdżano obok Meudun, dwóch mło-
 dych ludzi wierdziło stanowczo, że widzieli topielca.
 Towaryszkę podróży wzięli to za żart, ale Jan Solè-
 ne widział go także; statek przesuwał się po tem
 miejscu i widzenie znikło.
 W Meudun Jan Solène wysiadł. Tu, żywo sta-
 nęła mu w pamięci przechadzka, którą kiedyś od-
 był pod rękę z Katarzyną, także to już było dawno..
 W jednym z nadbrzeżnych hoteli zjadł obiad,
 zajął pokój i udał, że kładzie się spać. O północy,
 skoro wszystkie światła pogasły, otworzył okno i o-
 bejrzał się na wszystkie strony, a przekonawszy się,
 że nikt go nie śledzi, cofnął się do wnętrza pokoju i
 wydosłował z kuferek paczkę, zawierającą ubranie, w któ-
 rem rzucił się z mostu.
 — Straszna to będzie praca! — szepnął. — Ale
 odważy!

zajutrz opisał znów śmierć pana Lacaze i wdo-
 chadzając. Wkrótce obito mu się o uszy jego nazwisko.
 Pasażerowie, jak to bywa zazwyczaj, skracali sobie
 czas podróży rozmową o sensacyjnych zbrodniach; roz-
 pawiali też w tej chwili o przygody, które mo-
 gły skłonić Jana do popełnienia tyłu morderstw, bo
 wszystkie jemu przypisywano. Powstała też sprzeczka
 między dwoma pasażerami; jeden z nich utrzymywał,
 że Solène uciekł, drugi, że się utopił.
 — Może on tu leży—wołano co chwila pochy-
 lając się nad wodą.
 Z dreszczem słuchano tych grobowych żartów,
 ale niemiłej smiano się z nich.
 Skoro przejeżdżano obok Meudun, dwóch mło-
 dych ludzi wierdziło stanowczo, że widzieli topielca.
 Towaryszkę podróży wzięli to za żart, ale Jan Solè-
 ne widział go także; statek przesuwał się po tem
 miejscu i widzenie znikło.
 W Meudun Jan Solène wysiadł. Tu, żywo sta-
 nęła mu w pamięci przechadzka, którą kiedyś od-
 był pod rękę z Katarzyną, także to już było dawno..
 W jednym z nadbrzeżnych hoteli zjadł obiad,
 zajął pokój i udał, że kładzie się spać. O północy,
 skoro wszystkie światła pogasły, otworzył okno i o-
 bejrzał się na wszystkie strony, a przekonawszy się,
 że nikt go nie śledzi, cofnął się do wnętrza pokoju i
 wydosłował z kuferek paczkę, zawierającą ubranie, w któ-
 rem rzucił się z mostu.
 — Straszna to będzie praca! — szepnął. — Ale
 odważy!

Luci dowiedzieć. Lerude spoglądał na niego z pod
 oka myśląc:
 — Nie o studyja tu chodzi. Masz ty do mnie
 inny interes bratku... Radbys coś usłyszeć o Luci...
 Ale mylisz się grubo, jeśli sądzisz, że ci się uda wy-
 wieść mnie w pole...
 — Ale, ale,—zawołał po chwili ze śmiechem.—
 Nie zgadlbys nigdy, co mi się przytrafiło wczoraj?
 Maksym popatrzył na niego uważnie.
 — Wyobraź sobie—ciągnął dalej stary—że wró-
 ciwszy do domu, zastałem kartkę pana Beaulieu, wzy-
 wającą mnie na ulicę Fontenelle. Poszedłem i udało
 mi się zrobić to, czego nie dokazała ani policyja, ani
 sąd, ani nawet ty bratku... Lucia powiedziała nam
 wszystko... A co?..
 — Zdaje się, że ją oddano do Podrzątków—
 wtrącił obojętnie na pozór Maksym.
 — Doprawdy?.. Tam ją umieszczono?.. A to do-
 brze, to bardzo dla niej dobrze.
 — I nie widziałeś jej pan już potem?— spytał
 Maksym, rozumiejąc to dobrze, że stary kłamie po
 prostu.
 — Niel.. Sądownicy żądali, bym ją wybałał; zro-
 biłem to na ich żądanie, ale po za tem, cóż mnie to
 może obchodzić?..
 Stary zwrócił rozmowę na inny temat. Maksym
 widział, że się od niego nie dowie. Powrócił do
 domu tak zgnębiony, że nawet Benjaminowi Larcher
 nie udało mu się go rozerwać, choć był on w świe-
 tnym humorze. Artykuły jego miały ogromne powo-
 dzenie, redaktor dziękował mu za nie serdecznie. Na-